



HISTORIA LITERATURY

ORWELL WEDŁUG LECHONIA (POLSKA PREMIERA)

Beata DOROSZ (Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa)

Wśród badaczy literatury istnieje przekonanie, że powieść George’a Orwella *1984* wprowadzona została do polskiego obiegu czytelniczego za sprawą przekładu Juliusza Mieroszewskiego, wydanego w roku 1953 w Instytucie Literackim w Paryżu. Utwierdzać w tym mniemaniu może m.in. wymiana korespondencji między tłumaczem a późniejszym wydawcą¹, rozpoczynająca się od wyrażonego przez redaktora Jerzego Giedroycia zadowolenia, że Mieroszewski podjął się przekładu powieści (list z 17 kwietnia 1951; z wcześniejszych listów nie wynika jednak, kto był inicjatorem tych działań); potem nastąpiło stopniowe przekazywanie tekstu, jako że tłumacz pracował etapami, ostatnią część materiału przesłał w środku lata roku 1951 (list z 4 sierpnia); nim doszło do druku, uzgodnienia wymagały jeszcze kwestie praw autorskich (o korespondencji z literackim agentem Orwella oraz jego spadkobiercami jest mowa w listach z października 1951). Wreszcie w lutym 1953 roku Mieroszewski mógł podzielić się z Giedroyciem pewnym poczuciem satysfakcji:

Miałem dziś miły list od Terleckiego. [...] Gratuluje mi „doskonałego przekładu” *1984*, który jego zdaniem „jest wyjątkowo bliski oryginału”. Pawełek Zaremba zatelefonował do mnie i powiedział mi, że przeczytał Orwella i uważa, że przekład jest

¹ J. Giedroyc, J. Mieroszewski, *Listy 1949–1956*, oprac. K. Pomian, J. Krawczyk, cz. 1, Warszawa 1999.

światny. Bardzo mnie cieszą te opinie, bo to był mój pierwszy przekład i na tym polu czułem się bardzo niepewnie i amatorsko².

Rozproszeni po świecie Polacy, znający język angielski (a zwłaszcza ci, którzy posługiwali się nim na tyle dobrze, by ocenić jakość literackiego przekładu) czytali więc powieść Orwella w oryginale, niektórzy zaś niemal „na gorąco”, tuż po jej ukazaniu się w roku 1949, o czym świadczy np. tekst Mieczysława Grydzewskiego w rubryce *Silva rerum*, ogłoszony w „Wiadomościach” już 3 lipca. A czytali go inaczej niż cały tzw. świat zachodni, bo lektura przefiltrowana była przez doświadczenie bezpośrednio zetknięcia się z Rosją sowiecką. W tym kontekście tytuł *Double think* to nie tylko wyraz literackich refleksji na temat samej powieści, ale też zdecydowana dezaprobata dla krytyki brytyjskiej, która powodowana względami politycznymi nie odczytała (czytaj: nie chciała odczytać) jej najbardziej istotnego sensu. Warto przytoczyć tu ocenę Grydzewskiego, a obszerność cytatu niech będzie usprawiedliwiona ważnością wyrażanych w nim opinii:

[...] Ta właśnie nieznanostwo rzeczywistości sowieckiej prowadzi do tak zdumiewających nieporozumień, jak stosunek krytyki do powieści Orwella *Tysiąc dziewięćset osiemdziesiąt cztery* — najbardziej przejmującej książki naszych czasów. Mimo całej artystycznej świetności Koestlerowskiej *Ciemności w południe*, trudno zapomnieć, że bohater jej Rubaszow należy do tego samego plemienia psychicznego, co Nr 1, że tylko przypadek zrządził, iż nie Nr 1 na rozkaz Rubaszowa, ale Rubaszow na rozkaz Nr 1 ginie w lochach czerezwyczajki. U Orwella zarówno Wielki Brat, jak jego oponent Goldstein-Trockij stanowią podwójne oblicze tego samego plugawego bożka totalizmu, a bohater powieści, Winston Smith, buntuje się nie w imię tej czy innej koncepcji politycznej, ale w imię praw ludzkiej indywidualności.

Powieść Orwella jest powieścią o Rosji sowieckiej; przy czym ujawnia ona głęboką znajomość mechanizmu bolszewickiego państwa totalnego, opartego nie tylko, jak totalizm hitlerowski, na brutalnej przemocy fizycznej, ale na stokroć straszliwszej przemocy doktrynalnej, niszczącej w każdej jednostce resztki człowieczeństwa. To, że powieść rozgrywa się na tle Londynu w r. 1984, nie jest rzeczą ważną, ważne jest, że nie ma w niej nic zmyślonego, że wszystko, co się w niej dzieje, jest możliwe w państwie sowieckim, że wszystkie przesłanki są wzięte nie z fantazji, ale z rzeczywistości.

Krytyka brytyjska zachowała się wobec powieści Orwella jak ów bohater bajki Kryłowa, który w ogrodzie zoologicznym obejrzał co do jednego robaczki, ale słonia nie zauważył. Nie zauważyła, że jest to powieść o Rosji. „Władza i korupcja”, „Opowiadanie, które jest oskarżeniem”, „Czy tak będzie w r. 1984?” — oto tytuły recenzji w najpoważniejszych pismach, a pewien dziennik popularny pisze: „Pana Orwella dręczyła zhora nocna”. Niestety, ta zhora dręczy dziś na jawie setki milionów ludzi i nie trzeba wielkiej wyobraźni, by stwierdzić, że jeżeli dzięki bombie atomowej — której użycie, miejmy nadzieję, bolszewicy swoim postępowaniem wymuszają w końcu na prezydencie Trumanie — tak nie będzie w Anglii w r. 1984, to tak jest w Rosji w r. 1949.

Książka Orwella w swej dociekliwości psychologicznej, w umiejętności stwarzania atmosfery, w używaniu tego efektu, który Rosjanie określają nieprzetłumaczalnym terminem „nadryw” („nadryw” to jakby synteza *katharsis*, *suspense* i „nastroju”) — sięga wyżyn Dostojewskiego. Intelktualne jej rusztowanie jest równie mocne, a prawdziwą inwencję stanowi teoria *double-think*’u (podwójnej myśli), na której opiera się całe życie ponurego totalnego państwa. [...]

To podwójne myślenie nie ma, rzecz prosta, nic wspólnego z udawaniem, z fałszem, z obłudą. Państwu totalnemu nie wystarczą pozory wiary, państwo totalne wymaga wiary prawdziwej. Winston Smith, poddany diabelskiej inkwizycji, nie tylko

² List J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia z 27 lutego 1953; tamże, s. 275.

podpisuje wszystko, czego od niego żądają, ale wzbudza w sobie miłość do Wielkiego Brata³.

Tak właśnie — w kategoriach moralno-politycznych — widział powieść Jan Lechoń, odwołując się do niej w obliczu najbardziej aktualnych wydarzeń politycznych i dywagując na temat kategorii moralnych, wydawało się, że bezdyskusyjnych, a przecież w pojałtańskiej rzeczywistości jakby definiowanych na nowo, choć wbrew wiążącości polskiego społeczeństwa:

Bierut i Cyrankiewicz w rocznicę zabrania Wilna i Lwowa powinszowali sowieckiej tak zwanej Litwie i Ukrainie, wyznając raz jeszcze winę Polski, że tyle wieków gnębiła te zagrabione ziemie. *Rok 1984* Orwella już przyszedł. Już słowo „zdrada” nic nie znaczy — a raczej „zdrada” nazywa się „dobrem ojczyzny”. Oburzać się? Raczej myśli się o tym, co powiedział Aleksander Wielopolski: „Gilotyna bez złości pracowała dla dobra świata”. Bez złości — te wszystkie Bieruty powinny być kiedyś wygnane na zawsze z Polski, aby po prostu przywrócić ład w terminologii, aby wiedziano, że „zdrada” — to „zdrada”⁴.

Poeta nie był w swych sądach i odczuciach odosobniony. Orwellowski *1984* trafił wśród czytających go Polaków na doskonały grunt — i nie będzie nadużyciem twierdzenie, że ponad walory literackie utworu zdecydowanie ważniejsza w tej lekturze okazała się możliwość identyfikacji codziennej rzeczywistości politycznej nad Wisłą z powieściową fikcją literacką. Tu przede wszystkim kryło się źródło specyficznego sukcesu i szczególnej popularności książki, o których z nieukrywaną satysfakcją Giedroyc pisał Mieroszewskiemu:

W „Nowej Kulturze” był niedawno wielki artykuł stwierdzający, że Koestlera *Ciemność w południe* i Orwella *1984* jest z zapalem czytane w kraju potajemnie. Rozdzierają z tego powodu szaty. To duży komplement pod naszym adresem⁵.

Spotkanie z *Rokiem 1984* w postaci książki (przemycanej do kraju na przełomie 1953/1954 przez redaktora Giedroycia różnymi kanałami) mogło być wręcz wyczekiwane — powieść, wbrew pozorom, nie była bowiem nieznana. A wcześniejsze nią zainteresowanie mogło wzbudzić radio — medium w owych czasach o wiele bardziej dalekosiężne niż tradycyjna publikacja na papierze. Nieliczni „szczęśliwcy” mieli dostęp do paryskiej „Kultury” i nowo powstałej wówczas „Biblioteki «Kultury»” (powieść Orwella *1984* była zaledwie drugim tomem tej serii) — oddziaływanie tego pisma na krajowego czytelnika miało z pewnością znacznie bardziej ograniczony zasięg (także i w znaczeniu socjologicznym: „Kultura” docierała przede wszystkim do środowisk inteligenckich) niż nadawane dla szerokiej publiczności i istotnie powszechnie słuchane (mimo wszelkich trudności technicznych i politycznych) audycje radiowe. Zanim Polacy między Wisłą i Odrą mogli słuchać Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa z Nowego Jorku⁶ — Głos Ameryki (Voice of America) z Waszyngtonu rozpo-

³ [M. Grydzewski], *Silva rerum*, Wiadomości 1949 nr 27 (170), s. 4; przedruk w: tenże, *Double think*, [w:] tegoż, *Silva rerum*, oprac. J. B. Wójcik, M.A. Supruniuk, Warszawa 2014, s. 186–188.

⁴ Notatka z 3 listopada 1949; J. Lechoń, *Dziennik*, t. 1, Londyn 1967, s. 75; przedruk w: J. Lechoń, *Dziennik*, oprac. R. Loth, t. 1, Warszawa 1992, s. 108–109.

⁵ List J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego z 1 września 1954; J. Giedroyc, J. Mieroszewski, *Listy 1949–1956*, cz. 1, s. 432.

⁶ Warto po raz kolejny przypomnieć o tym, często pomijanym w literaturze przedmiotu, prekursorskim okresie RWE (tzw. Polish Desk), zapoczątkowanym w Nowym Jorku już 4 lipca

czął nadawanie audycji w języku polskim jeszcze w czasie II wojny światowej, bo w roku 1942. To właśnie dzięki tej rozgłośni Orwell ze swoją powieścią *1984* dotarł do polskich słuchaczy zaledwie kilka miesięcy po brytyjskiej premierze, bo już w listopadzie 1949 roku — zatem około cztery lata wcześniej niż książkowy przekład Mieroszewskiego wydany przez Giedroycia. A sprawcą tego wydarzenia był Jan Lechoń!

Może się to wydawać zaskakującą konstatacją — tym bardziej, że w liczącym ponad półtora tysiąca stron *Dzienniku* poety nazwisko Orwella pada zaledwie trzykrotnie, i to zdecydowanie w politycznych kontekstach⁷. Dla badaczy życia i twórczości „nowojorskiego skamandryty” zastanawiający jest jednak lakoniczny zapisek z 23 października 1949 roku:

Nic dziś nie robiłem, bo miałem pensum zarobkowe: tłumaczenie słuchowiska z powieści Orwella dla Voice of America. Szło mi to nie najgorzej [...] ⁸.

Łatwo można by nie przywiązywać szczególnej wagi do tej notatki, bo o licznych i najdziwniejszych obligacjach pisarskich, wynikających na ogół z dramatycznych potrzeb finansowych, napomynał poeta w *Dzienniku* nader często. Nie można jej jednak zlekceważyć wobec odnalezionych w archiwum Jana Lechonia w Nowym Jorku (przechowywanym w Polskim Instytucie Naukowym w Ameryce — Polish Institute of Arts and Sciences of America) materiałów źródłowych, które z jednej strony czynią tę notatkę wiarygodną, a drugiej — mnożą pytania, na które dziś, po 66 latach, trudno znaleźć odpowiedź.

Papierowa teczka opatrzona jest odręcznym opisem (nie sporządzonym ręką poety): *George Orwell // Rok 1984 // Adaptacja // Jana Lechonia*⁹. Zawiera zaś kilkadziesiąt stron (formatu A4) rękopisu Lechonia oraz piętnastostronicowy maszynopis (formatu A4, z odręcznymi poprawkami, wprowadzonymi raczej nie przez poetę).

W wersji rękopiśmiennej znajdujemy dwie części słuchowiska opartego na Orwellovskim *1984*: część pierwsza (17 stron) i część druga (w dwóch wersjach: roboczej, pełnej skreśleń, poprawek i wariantów tekstu, zapisywanych typowo dla Lechonia między ukośnikami „/”, oraz czystopisowej, czyli zredagowanej, po 13 stron każda), nadto różne fragmenty obu tych części w postaci niemal brulionowej (14 stron).

Maszynopis to sporządzona tak wersja części pierwszej słuchowiska, rodzaj scenopisu radiowego. Zawiera wszakże niezwykle istotne informacje, a mianowicie zapis: „11.49”, tzn. listopad 1949 roku, co wskazuje na czas emisji audycji — niestety bez daty dziennej. Nadto z zakończenia maszynopisu wynika, że audycje były nadawane codziennie. Na kartach maszynopisu w pierwotnym określeniu „seria pięciu słuchowisk” skreślono liczebnik, pozostawiając „serię słuchowisk”. W związku z tą poprawką

1950 roku, który poprzedził inaugurację sekcji monachijskiej dopiero blisko dwa lata później — 3 maja 1952 roku.

⁷ Notatka z 3 listopada 1949 została przytoczona powyżej. Innym razem Lechoń pisał (2 września 1954): „Liberałowie, którzy oddali pół Europy w niewolę bolszewicką, a teraz litują się nad ludzkością, dygocą ze zgrozy wobec widma wojny. Cóż za kanalie, cóż za faryzeusze! Jeszcze nikt o nich nie napisał naprawdę, jeszcze czekają oni na swego Orwella i Koestlera”; J. Lechoń, *Dziennik*, t. 3, Londyn 1973, s. 386; przedruk w: J. Lechoń, *Dziennik*, t. 3, Warszawa 1993, s. 451–452.

⁸ J. Lechoń, *Dziennik*, t. 1, s. 63; toż w cyt. wyd. krajowym, t. 1, s. 95.

⁹ PIASA Archives, Lechoń Jan Papers, collection 005, folder 113; wg nowego inwentarza: *Polski Instytut Naukowy w Ameryce. Przewodnik po zbiorach archiwalnych*, oprac. S. Flis, Warszawa 2004, s. 173; tu opis: „Stacje radiowe. Manuskrypty. Dramatyzacja *Roku 1984* George’a Orwella”; sygn. dawna (przed reorganizacją zbiorów PIN): L.8.9., 1949–1950.

rodzą się pytania: czy Lechoń opracował wszystkie pięć części (skoro w rękopisie zachowały się tylko dwie pierwsze?); czy wszystkie części były istotnie emitowane na antenie (skoro zachował się scenopis tylko pierwszego odcinka?); czy może ewentualnie pracę poety kontynuował inny autor-adaptator? Odpowiedzi należałoby szukać w jakimś bliżej nieokreślonym archiwum radiowym (aczkolwiek byłoby to szczególnie wyzwanie, gdyż ostatnia audycja „Głosu Ameryki” w języku polskim została nadana 27 lutego 2004 roku, a redakcja polska w Waszyngtonie — rozwiązana).

Kwestią nieodgadnioną jest też pytanie o rzeczywisty wymiar zaangażowania Lechonia w to przedsięwzięcie — mówiąc zaś inaczej: czy to istotnie sam poeta musiał się zmierzyć z tekstem powieści Orwella w języku oryginału i tłumacząc samodzielnie, udramatyzował ją na potrzeby słuchowiska?, czy też korzystał z przekładu innego autorstwa, dokonując jedynie adaptacji radiowej? Użyte w *Dzienniku* sformułowanie „tłumaczenie słuchowiska z powieści Orwella” nie daje w tym względzie jednoznacznej odpowiedzi.

Wydaje się, że Lechoń nieźle znał język angielski — świadczyć mogą o tym choćby liczne, odnotowane w *Dzienniku*, wrażenia z nowojorskich teatrów czy seansów filmowych, komentarze do czytanej na bieżąco prasy i literatury amerykańskiej, czy wreszcie jego życie prywatne (m.in. wieloletni związek z Amerykaninem Aubreyem Johnstonem, nie znającym polskiego, czego dowodzą jego listy do poety). Nasze przypuszczenia łatwo jednak mogą być podważone — bo w archiwum poety sporo jest dla odmiany śladów jego kłopotów z angielszczyzną (np. różne nazwiska czy nazwy opatrzone zapisem fonetycznym albo także fonetycznie zapisanym tzw. spellingiem).

Sprawę komplikuje jeszcze fakt, że w roboczej wersji części drugiej słuchowiska znaleźć można bardzo wiele wtrętów w języku angielskim, które w wersji zredagowanej (czystopisowej) zostały usunięte¹⁰. Nad rozwiązaniem tej zagadki dywagować można na różne sposoby, wkraczając już na pogranicze analizy procesu twórczego — niewykluczone, że te obcojęzyczne fragmenty zostały w brudnopisie pozostawione do konsultacji z kimś dobrze znającym angielski, by ostatecznie jak najpełniej wyrazić myśl po polsku; lub też po ponad ośmiu latach przebywania na co dzień w atmosferze anglojęzycznej poeta lepiej już się czuł w tym języku i najcelniejsze spolszczenia przyszły mu do głowy po głębszym namyśle, przy przepisywaniu i redagowaniu wersji ostatecznej; albo był to pierwotny zamysł artystyczny, mający przydać tekstowi adap-

¹⁰ Oto garść przykładów:

wersja 1: „znów na korytarzu ... *up one flight*. Zacząłem rozwijać kartkę” — wersja 2: „Znów na korytarzu. Piętro wyżej. Zacząłem rozwijać kartkę”;

wersja 1: „Ośmieliłem się wreszcie rozwinąć (*to smooth out*) kartkę” — wersja 2: „ośmieliłem się wreszcie rozprostować kartkę”;

wersja 1: „Suknia zamiast fartucha (*overdress*)” — wersja 2: „Sukienka zamiast spodni roboczych”;

wersja 1: „Pewnego dnia w *low-ceilinged* kantynie” — wersja 2: „pewnego dnia, w stołówce, nisko sklepionej”;

wersja 1: „*We're destroying words, scores of them every day*. To piękna robota, niszczyć słowa” — wersja 2: „Niszczymy słowa, dziesiątki codziennie. To piękna robota niszczyć słowa”;

wersja 1: „*Perhaps you could pick it up at my flat*. Oto mój adres” — wersja 2: „Może wstąpiłbyście kiedyś do mnie. Oto mój adres”;

wersja 1: „Nie upadaj na duchu. *I'm rather good at staying alive*” — wersja 2: „nie upadaj na duchu. Ja już tam jednak wolę żyć”;

wersja 1: „Na niektórych ulicach matka nie zostawi dziecka samego na dwie minuty. *It's the great huge browns ones*” — wersja 2: „Na niektórych ulicach matka na dwie minuty nawet nie zostawi dziecka samego. Niektóre są takie brunatne potwory”.

tacji nieco z atmosfery konspiracji, tak istotnej w powieści Orwella, z którego jednak poeta zrezygnował.

Gdy porównuje się język adaptacji radiowej i przekładu książkowego, można np. zauważyć, że w odniesieniu do nazywania Orwellowskiej rzeczywistości Mieroszewskiemu udało się osiągnąć pewnego rodzaju skrótowość, ale też i większą precyzję: u Lechonia „członek ścisłej komórki partyjnej” albo „wewnętrznej komórki partyjnej” (a według „radiowców” korygujących Lechonia w maszynopisie: „członek grupy aktywistów partyjnych”), to u Mieroszewskiego po prostu „członek Wewnętrznej Partii”; zaś „szeregi szpiegowskie” u Lechonia, to u Mieroszewskiego zwykli „Zwiadowcy”; także używana przez Mieroszewskiego na określenie niższej warstwy społecznej w powieści nazwa „proleci” bardziej oddaje ukryty w niej sens (nawiązując wprost do proletariatu) niż Lechoniowi „prolici”¹¹. Jednak w sformułowaniu sloganów Partii — w istocie różniących się nieznacznie — to frazy użyte przez Lechonia zdają się nieść większy ładunek emocjonalny i mają swoisty ciężar gatunkowy: „Wojna jest pokojem. Wolność jest niewolą. Ciemnota jest siłą” — gdy Mieroszewski nazywa je tak: „Wojna to pokój. Wolność jest niewolnictwem. Niewiedza jest siłą”.

Pozostając przy kwestiach językowych, warto zwrócić uwagę na indywidualne słowotwórstwo Lechonia w postaci przymiotnikowego neologizmu „eurazjański” lub „eurazyjski” — poprawionego zresztą w maszynopisie przez kogoś z „radiowców” na „euroazjatycki”. Dla odmiany — poeta używał konsekwentnie dawniejszego określenia „totalizm” zamiast współczesnego „totalitaryzm”.

Nieco uwagi wypada wreszcie poświęcić treści adaptacji radiowej dokonanej przez Lechonia, tj. wątkom wybranym przez niego z powieści liczącej około 300 stron, bo z natury rzeczy słuchowisko miało strukturę fragmentaryczną w stosunku do całości pierwowzoru. Trudność polega na tym, że przedmiotem analizy mogą być jedynie dwa (z pięciu?) zachowane fragmenty. Trzeba przy tym przyznać, że zapewne niebagatelną rolę odegrało tu doświadczenie Lechonia jako dramaturga¹² — świadczyć może o tym dość zwarta konstrukcja obu części, a także umiejętne budowanie napięcia

¹¹ Warstwa językowa przekładu Mieroszewskiego sama w sobie mogłaby być przedmiotem obszernego studium, które z jednej strony powinno unaocnić niemal genialną intuicję tłumacza i jego inwencję słowotwórczą (jak choćby określenie „samo-zytnik”, którym w świecie Wielkiego Brata nazywano indywidualistów i dziwaków), z drugiej — pokazać, jak wiele Orwellowskich słów weszło do powszechnego obiegu, choć na ogół nie zdajemy sobie sprawy z ich źródła; najpopularniejszym jest oczywiście nowomowa (u Mieroszewskiego: nowo-mowa), które to pojęcie przekroczyło ramy powieści Orwella i używane jest również jako określenie narzędzia (stylu wypowiedzi, *quasi-języka*) fałszującego rzeczywistość, stosowanego przez władzę w państwach totalitarnych w celu narzucenia swoim obywatelom określonego systemu wartości (specjalne studia poświęcił nowomowie Michał Głowiński). Nawet jeśli tłumacz szedł tropem oryginału, znalezienie tak celnych polskich odpowiedników dla fikcyjnej rzeczywistości było nie lada sztuką, trzeba bowiem pamiętać, że dotychczasowym polem działalności pisarskiej Mieroszewskiego była publicystyka polityczna, a nie tłumaczenia literackie.

¹² Lechoń był autorem zarówno obrazków dramatycznych (*W pałacu królewskim*, 1916; *Kwiat pomarańczowy*, 1918; *Jarzębina*, 1918; *Pani Walewska*, 1920), które wszakże traktować wypada jako juvenilia, jak i nieukończonego dramatu *Godzina przestrogi* (pierwodruki poszczególnych scen-aktów znajdują się w prasie krajowej w 1938 i emigracyjnej w 1942–1948), zakrojonego na miarę V części *Dziadów*; zob.: J. Lechoń, *Fragmety dramatyczne*, oprac. T. Januszewski, Warszawa 1978. Przekładał też wystawiane w dwudziestoleciu w Teatrze Polskim w Warszawie sztuki francuskich i rosyjskich dramaturgów: L. Andrejewa, M. Pagnola, J. Giraudoux oraz spółki autorskiej G. A. Caillavet i R. de Flers.

przede wszystkim przez urwanie toku akcji kolejnych odcinków słuchowiska w newralgicznym momencie linii fabularnej.

Nieznajomość całości cyklu audycji jest istotną przeszkodą w analizie sposobu interpretacji powieści Orwella przez Lechonia — bo przecież tak należy traktować wybór tych a nie innych treści. Możemy mieć niemal pewność, że jakkolwiek poeta podjął się tego zadania dla celów zarobkowych, to jako emigrantowi niepokodzonymu z powojennym reżimem komunistycznym w Polsce odpowiadało mu bardzo także główne przesłanie polityczne utworu: ukazanie rzeczywistego oblicza władzy totalitarnej (w Rosji sowieckiej i w państwach-akolitach) i jej konsekwencji w postaci dewastacji ludzkiej indywidualności i degradacji moralnej. Natomiast o wszystkich innych motywacjach i idących za nimi wyborach tematów i wątków można jedynie nieco pospekulować czy pofantazjować na granicy faktów z biografii poety i psychologizujących przypuszczeń.

Trzy elementy wybrane z powieści do adaptacji radiowej wydają się mieć nieprzypadkowe znaczenie, bo gdzieś w głębokim tle nawiązują do osobistego życia Lechonia: obowiązująca w Oceanii konieczność redukcji uczuć i namiętności; zakonspirowane mieszkanie służące potajemnym schadzkom kochanków; pisanie przez Winstona Smitha pamiętnika. Na temat *Dziennika* Lechonia — jego roli w życiu poety i miejscu w literaturze, a także o stosunku samego autora do tego pisarstwa — powstało już wiele studiów i nie miejsce tu, by podejmować kolejne interpretacje; można tylko zauważyć, że zarówno dla Orwellovskiego bohatera, jak i dla Lechonia pisanie pamiętnika/dziennika miało znaczenie niemal magiczne: Smithowi dawało wolność myślenia wbrew obowiązującym nakazom i zakazom, Lechoniowi miało przynieść wolność od psychicznych zapaści, deprymująco wpływających nie tylko na jego twórczość, ale i na aktywność w różnych innych dziedzinach. Konieczność tłumienia uczuć i namiętności była doświadczeniem aż nadto dobrze znanym Lechoniowi, skazanemu na ukrywanie własnej orientacji seksualnej, nie tylko z powodów obyczajowych, czy środowiskowych, ale także wobec zagrożenia, jakie w Stanach Zjednoczonych wiązało się wówczas z ujawnieniem homoseksualizmu¹³. Wreszcie tajne miejsce schadzek kochanków to niemal prosty trop do jednego z manhattańskich adresów poety. Konspiracyjność, maskowanie się, sekretność, tajemniczość — w trosce o zachowanie własnych praw i godności oraz w samotnej walce o własną indywidualność — naznaczyły ten etap życia poety wyjątkowo głęboko¹⁴. Jan Lechoń może nie identyfikował się z Winstonem Smithem, ale niewątpliwie bohater Orwella pod wieloma względami mógł wydawać mu się postacią bliską.

Odnalezienie i udostępnienie tej nieznaney dotychczas pracy literackiej Lechonia — dla badaczy jego życia i twórczości może być sporym zaskoczeniem, otwierającym pole do różnych interpretacji. Dowodzi przy tym, że nawet blisko 60 lat po śmierci poety nie można mówić o „skończonej” wiedzy na jego temat.

Fakt, że to Jan Lechoń a nie Juliusz Mieroszewski „udostępnił” powieść Orwella Polakom — słuchaczom radia Głos Ameryki — jest zaskoczeniem dla wszystkich.

¹³ Na przełomie lat 40. i 50., w epoce tzw. maccartyzmu polityczna nieomal histeria szpiegowska i antykomunistyczna łączyła się z polowaniem na homoseksualistów, głównie w administracji rządowej, dotknęła jednak i resztę społeczeństwa; obowiązujące dotychczas wiktoriańskie prawa obyczajowe jeszcze dodatkowo zaostrzono. Na marginesie można dodać, że dopiero w 2003 roku sąd najwyższy USA uznał „Sodomy Laws” za niezgodne z konstytucją; zob. m.in.: R. Stefanicki, *Lawendowe niebezpieczeństwo*, *Ale Historia* 2015 nr 5 (dod. do: *Gazeta Wyborcza*).

¹⁴ O niektórych aspektach emigracyjnej biografii Lechonia pisałam w szkicu *Nowojorskie tajemnice życia i śmierci Jana Lechonia*, *Teksty Drugie* 2004 nr 3, s. 193–208.

Radiowa adaptacja powieści *1984* George'a Orwella według Jana Lechonia prezentowana jest w druku po raz pierwszy.

Za podstawę przyjęty został rękopis, gdyż w tej formie zachowały się dwie części słuchowiska; drobne różnice w tekście maszynopisowej wersji części pierwszej odnotowano w przypisach.

Uwspółcześniona została ortografia i interpunkcja oraz końcówki fleksyjne; liczebniki zapisano słownie (z wyjątkiem dat, np. „4 kwietnia 1984”), a skróty rozwinięte (np. „dn.” zapisane pełnym słowem); słowa w oryginale podkreślone — tu zapisano rozstrzelonym drukiem. Pojedyncze słowa odczytane hipotetycznie oznaczone są znakiem „[?]”; także w nawiasie kwadratowym „[]” znajdują się nieliczne ingerencje edytora. „Milcząco” został poprawiony błędny u Lechonia zapis nazwiska jednego z bohaterów powieści (z „Whiters” na „Withers”). Ujednolicono też zapis „Partia” — zawsze wielką literą, jak pisał Orwell, a za nim Mieroszewski.

George Orwell
Rok 1984
Adaptacja Jana Lechonia

[Część I]

Muzyka

Zapowiadacz: „Głos Ameryki” przedstawia pierwsze z serii pięciu słuchowisk osnutych na tle powieści współczesnego autora, George'a Orwella o totalizmie pod tytułem *Rok tysiąc dziewięćset osiemdziesiąty czwarty*.

Muzyka

Smith: Nazywam się Winston Smith. Jestem obywatelem czegoś, co się teraz nazywa Oceanią. Mam, zdaje się, lat trzydzieści dziewięć i teraz jest rok tysiąc dziewięćset osiemdziesiąty. Nie. Właściwie nie wiem ścisłej daty. To znaczy się, nie jestem pewny¹⁵. Poczynając od wczoraj, przeszłość została zmieniona i dostosowana do terażniejszości. Partia poprawiła wszystkie dokumenty, wszystkie książki, każdą datę. Nie ma już niczego poza niekończącą się terażniejszością, w której jedynie dopuszczalnym przedstawieniem każdego faktu jest jego ocena przez Partię. Jednakże zdaje mi się..., że to jest rok tysiąc dziewięćset osiemdziesiąty czwarty.

Muzyka podkreśla opowiadanie, idzie za nim, po czym niknie.

Narrator: Powieść George'a Orwella dzieje się za lat trzydzieści pięć, w roku tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym czwartym. Mimo to jest ona współczesna¹⁶ i daje się zastosować do roku 1949, gdyż załączki tego, co się w niej dzieje, widzimy już dziś na

¹⁵ Mps: „Właściwie nie znam ścisłej daty. To znaczy, nie jestem pewny”.

¹⁶ Mps: „Akcja powieści Orwella toczy się w roku 1984, czyli w 35 lat od chwili obecnej. Mimo to jest ona aktualna [...]”.

niektórych objętych totalizmem terytoriach naszego świata¹⁷. Karty tożsamości, legitymacje partyjne, walka z religią, zakaz zebrań, cenzura prasy, stały dozór policyjny, przekręcanie i fałszowanie faktów w celu przystosowania ich do z góry powziętych teorii — wszystko to widzimy już dziś w pewnych punktach naszego świata.

Ten proces trwa dalej, wzmacnia się, ogarnia cały świat i oto ten świat staje się światem Orwella z roku 1984¹⁸. I wtedy tyrania absolutna ostatecznie deprawuje wszystko. W roku 1984, w którym rozwija się akcja powieści, główny jej bohater Winston Smith żyje w świecie podzielonym na trzy gigantyczne nad-państwa: Eurazję, Wschodnią Azję i Oceanię. Są to jak gdyby trzy ziarnka grochu w jednym strączku.

Smith: Z trudem mogę przypomnieć sobie czas, kiedy wojna nie była stanem naturalnym świata. Teraz trwa bez przerwy, tylko zmieniają się jej uczestnicy. Musimy mieć zawsze wojnę. Jest to konieczność ekonomiczna. Przede wszystkim, ażeby zużyć całą produkcję, wytwarzaną przez maszyny, bez jednoczesnego obniżania ogólnej stopy życiowej. Poza tym zaś, ażeby trzymać proletariat pod stałym stanem obłączenia¹⁹, co jest możliwe tylko wtedy, jeśli wszystkie myśli i wszystkie władze poddane są bezwzględnej dyktaturze Partii.

Narrator: Patria obejmuje zaledwie mniejszość, jakichś piętnaście procent ludzkości, ale tylko wybrani członkowie ścisłej komórki partyjnej nie żyją w stanie zupełnego niewolnictwa. Pozostała masa ludzkości, jakichś osiemdziesiąt pięć procent, są to tak zwani Prolici, czyli Proletariat²⁰, żyjący nędznie w ohydnych barakach. Pozwala im się egzystować w błocie²¹, jak zwierzętom, aby płodzili wciąż więcej robotników i żołnierzy. Jest to trzoda, o którą się nikt nie troszczy.

Smith: Nigdy nie jestem wolny od Policji Myśli. Tak jak ja, wszyscy członkowie Partii żyją pod stałym nadzorem Ministerstwa Miłości, który działa dwadzieścia cztery godziny na dzień przy pomocy ekranu radiotelewizyjnego, umieszczonego na każdej ścianie, w każdym biurze, w każdym domu, w każdym miejscu publicznym. Ekran te notują i przekazują wszystko i działanie ich nie może być ani na chwilę zatrzymane. W ten sposób Policja Myśli widzi i słyszy każdy nasz ruch, każdy odgłos, śledzi każdy wyraz twarzy. Wynalazek podwójnego ekranu telewizyjnego daje jej władzę nieograniczoną.

Narrator: W Oceanii każdy członek Partii ma prawo ożenić się, ale miłość poczytywana jest za zbrodnię. Każde dziecko, dochodząc do siódmego roku życia, staje się szpiegiem i denuncjuje swoich rodziców i krewnych do Ministerstwa Myśli. Później wstępuje ono do Młodzieżowej Ligi Antyseksualnej. Każda namiętność musi być zużytkowana całkowicie do celów²² nacjonalistycznego entuzjazmu i bezwzględnej nienawiści do Emanuela Goldsteina, legendarnego przywódcy podziemnego ruchu antypartyjnego.

¹⁷ Mps: „na niektórych objętych totalizmem obszarach naszego świata”.

¹⁸ Mps: „Wyobraźmy sobie, że ten proces trwa dalej, przypuśćmy na chwilę, że świat staje się światem Orwella z roku 1984”.

¹⁹ Mps: „w ciągłym stanie obłączenia”.

²⁰ Mps: „są to tak zwany Proletariat”.

²¹ Mps: „w rynsztoku”.

²² Mps: „dla celów”.

Smith: Każdą minutę mego życia muszę poświęcać kultowi naszego Wodza — Wielkiego Brata. Gdziekolwiek się zwrócę, widzę plakaty z jego portretem. Oczy jego tak są na nich namalowane²³, że zdają się mnie śledzić. Na wszystkich tych plakatach czytam nieodmiennie ten sam napis²⁴: „Wielki Brat patrzy na Ciebie!” I znowu, i wszędzie: „Wielki Brat patrzy na Ciebie!”

Narrator: Jako członek Partii i niższy urzędnik Smith jest tylko maleńkim trybem w olbrzymiej maszynie podzielonej na cztery ministerstwa: Ministerstwo Pokoju, co według najwyższej nauki partyjnej „dwójmyśli” znaczy²⁵ oczywiście Ministerstwo Wojny, Ministerstwo Dostatku²⁶, co oznacza Ubóstwo, Ministerstwo Miłości, czyli naturalnie Nienawiści i Ministerstwo Prawdy, którego sens pokrywa się naturalnie²⁷ z samą istotą nauki „dwójmyśli”. Praca Smitha w Ministerstwie Prawdy polega na poprawianiu i przystosowywaniu tego, co ma się stać dokumentem oficjalnym, na przerabianiu rejestru wiadomości i źródeł w ten sposób, aby obietnice przywódców rządu i samego Wielkiego Brata zawsze ściśle się sprawdzały. 4 kwietnia 1984, jeżeli oczywiście był to rok 1984, Winston Smith zostaje zbudzony, jak jest budzony zawsze, przez głos z teleekranu.

Kobieta (*Gimnastyczka* [?]): Grupy od trzydziestej do czterdziestej! Grupa trzydziesta do czterdziestej!²⁸ Proszę zająć swoje miejsca! Trzydziestka do czterdziestki!²⁹ (*Muzyka ćwiczebna zaczyna grać*). Podnieść i wyprężyć ręce! Uważać, jak będę liczyć. Raz, dwa, trzy, cztery! Raz, dwa, trzy, cztery! Dalej, dalej, towarzysze! Więcej życia! Raz, dwa, trzy, cztery! (*Wciąż muzyka*). A teraz zobaczymy, kto z was potrafi dotknąć rękami palców u nóg? Gotowi? (*Muzyka ćwiczebna zmienia się*). Tak! Na prawo poniżej biodra. Proszę, towarzysze³⁰. Raz, dwa, raz, dwa! (*Muzyka, później nieludzkie* [?] *krzyki*). Smith! 6079. Smith W.! Tak. Wy, towarzyszu! Nachylić się. Niżej! Proszę. Jeszcze niżej. Już lepiej, towarzyszu! Teraz proszę spocząć!³¹ Cały szereg! Proszę patrzeć na mnie!³² (*Znow muzyka ćwiczebna*).

Muzyka

Narrator: Później — wciąż 4 kwietnia 1984, jeżeli to jest rok 1984 — Winston Smith siedzi za swoim biurkiem w Ministerstwie Prawdy i przyjmuje zlecenia od swego bezpośredniego zwierzchnika.

Zwierzchnik: Towarzyszu Smith! Z gazet z dnia 17 marca wynika, że Wielki Brat przepowiedział, iż na Froncie Południowo-Indyjskim będzie spokój, że natomiast ofensywa Eurazjańska³³ rozpocznie się wkrótce w Północnej Afryce.

²³ Mps: „Oczy jego tak są namalowane”.

²⁴ Mps: „zawsze ten sam napis”.

²⁵ Mps: „oznacza”.

²⁶ Mps: „Ministerstwo Dobrobytu”.

²⁷ Mps: „pokrywa się oczywiście”.

²⁸ Mps: „Towarzysze w wieku od lat trzydziestu do czterdziestu!”

²⁹ Mps: „Powtarzam, w wieku od lat trzydziestu do czterdziestu!”

³⁰ Mps: „Teraz schylić się od bioder. Żywo, towarzysze...”

³¹ Mps: „Teraz spocząć!”

³² Mps: „Patrzeć na mnie!”

³³ Mps: „Euroazjatycka”.

Smith: Pamiętam tę wiadomość, towarzyszu.

Zwierzchnik: Pamiętacie? Więc nie ma o czym mówić. Teraz następne. Zwykła formalność. Gazety z 19 grudnia podają oficjalne przewidywania Ministerstwa Dobrobytu co do produkcji poszczególnych rodzajów produktów spożywczych na szósty kwartał Dziewiątego Planu Trzyletniego.

Smith: Oczywiście pomyłka w druku, towarzyszu, jak to wynika z dzisiejszego biuletynu o stanie produkcji. Przewidywania we wszystkich produktach były całkowicie błędne.

Zwierzchnik: Poprawcie więc uprzednie dane, uzgadniając je z obecnymi.

Smith: Tak jest, towarzyszu.

Zwierzchnik: Następne, towarzyszu Smith. Zwykła pomyłka Ministerstwa Dobrobytu z dnia 14 lutego, tak zwane kategoryczne oświadczenie, że racje czekolady nie będą w tym roku zmniejszone. To sprostujecie od ręki. Jak dotąd, towarzyszu Smith, są to tylko formalności. Następne Wasze zadanie, mam nadzieję, że się Wam spodoba³⁴. Jest to sprawa tak skomplikowana i trudna, że jedynym w niej dla Was przewodnikiem może być Wasza znajomość zasad Partii i wyczucia tego, czego Partia od Was żąda. Przeczytajcie ten papier!³⁵

Smith: Tekst rozkazu dziennego Wielkiego Brata na dzień 3 grudnia jest podany niewłaściwie³⁶ i wymienia osoby nieistniejące. Przerobić to całkowicie. Kopia w załączeniu.

Zwierzchnik: Jak Wam wiadomo, towarzyszu, niejaki towarzysz Withers, wybitny członek komórki partyjnej³⁷ został specjalnie wyróżniony i odznaczony orderem Wierzytelnej Zasługi drugiej klasy. Otóż... jest z tym pewna trudność.

Smith: Z towarzyszem Witherssem?

Zwierzchnik: Tak... To jest... tak i nie.

Smith: Może z faktami?

Zwierzchnik: Niezupełnie. My nie mamy nigdy trudności z faktami.

Smith: Czy mogę powiedzieć po prostu, co myślę?³⁸

Zwierzchnik: Być może...

³⁴ Mps: „mam nadzieję, spodoba się Wam”.

³⁵ Mps: „Przeczytajcie to!”

³⁶ Mps: „został podany niewłaściwie”.

³⁷ Mps: „członek grupy aktywistów partyjnych”.

³⁸ Mps: „po prostu to, co myślę”.

Smith (*nieśmiało*): Być może towarzysz Withers, że się tak wyrażę, wypadł z łaski i wskutek tego przestał istnieć.

Zwierzchnik: Teraz dobrze uważajcie, towarzyszu!³⁹ To jest Wasza sprawa!

Smith: Mógłbym na przykład przerobić mowę na zwykły atak przeciwko zdrajcom i przestępcom w myśli, ale to byłoby, zdaje się, zbyt wyraźne.

Zwierzchnik: A dlaczego by tak nie wymyślić jakiegoś zwycięstwa na froncie albo jakiegoś tryumfu Dziewiątego Planu Trzyletniego.

Smith: To by mogło nam zbyt skomplikować dokumenty. Poczekajcie! Mam! Wielki Brat mógłby na przykład uczcić skromnego szeregowca partii, towarzysza Ogilvy!

Zwierzchnik: Towarzysz Ogilvy? O ile sobie przypominam... to nigdy...

Smith: Kilka linii druku i parę fotografii mogą go⁴⁰ w jednej chwili powołać do życia. Co na przykład myślicie o takich zdaniach: W trzecim roku życia towarzysz Ogilvy nie chciał już bawić się innymi zabawkami niż bęben, karabin podwodny⁴¹ i model helikoptera. W szóstym wszedł do szeregów szpiegowskich, w dziewiątym był już dowódcą oddziału, w jedenastym zadenuncjował swego stryja do Policji Myśli, w siedemnastym organizuje oddział Młodzieżowej Ligi Antyseksualnej⁴², w dziewiętnastym projektuje nową odmianę granatu ręcznego, przyjętą przez Ministerstwo Pokoju. Granat ten przy pierwszym próbnym użyciu zabił trzydziestu jeden jeńców eurazyjskich⁴³. Zupełny abstynent, zupełnie niepalący. Żadnych przyjemności poza stadionem⁴⁴. Kawaler, uważał, że małżeństwo i troska o rodzinę nie dadzą się pogodzić z dwudziestoczterogodzinnym poświęceniem dla Partii. Jedynym tematem jego rozmów była Partia i nie miał on innego celu w życiu niż klęska wroga, haniebny koniec szpiegów, przestępców w myśli i zdrajców. W dwudziestym trzecim roku życia towarzysz Ogilvy zginął na froncie.

Zwierzchnik: Znakomicie, towarzyszu Smith, znakomicie. Wiedziałem, że mogę na Was polegać.

Muzyka — Przejście.

Narrator: Winston Smith zasiada do pracy⁴⁵ — najpierw łatwiejsze zadanie. Wielki Brat przepowiedział, że Naczelne Dowództwo Eurazyjskie⁴⁶ uderzy na Południowe Indie, zostawiając w spokoju Północną Afrykę. Niestety! Armia eurazyjska⁴⁷ uderzyła

³⁹ Mps: „Uważajcie, towarzyszu!”

⁴⁰ Mps: „może go”.

⁴¹ Mps: „pistolet automatyczny”.

⁴² Mps: „oddział młodzieżowy Ligi Antyseksualnej”.

⁴³ Mps: „jeńców eurazjatyckich”.

⁴⁴ Mps: „Zupełny abstynent i niepalący. Żadne przyjemności poza stadionem”.

⁴⁵ Mps: „zasiadł do pracy”.

⁴⁶ Mps: „Dowództwo Eurazjatyckie”.

⁴⁷ Mps: „Armia Eurazji”.

właśnie na Północną Afrykę. Smith po prostu zmienia odpowiednie zdanie. I teraz jest już wszystko w porządku. Wielki Brat ma jak zawsze rację. Z kolei idzie oficjalna obietnica Ministerstwa Dobrobytu dostarczenia stu czterdziestu pięciu tysięcy par butów. Zmiana dwu paragrafów... poprawka jednej informacji... i niedotrzymanie przez Partię obietnicy, produkcja niższa od zapowiedzianej o dziewięćdziesiąt tysięcy staje się nie tylko obietnicą całkowicie wypełnioną, ale nawet nadprodukcją.

Z zapowiedzią nieobniżania racji czekolady daje sobie Smith bardzo łatwo radę, usuwając ją po prostu ze wszystkich dokumentów. I tak aż do głównego zadania, do stworzenia towarzysza Ogilvy.

Codziennie towarzysz Smith robi to samo, zmieniają się tylko polecenia. Przenosi przeszłość lub raczej stosuje ją do teraźniejszości⁴⁸, pilnuje, aby wszystkie przepowiednie Partii sprawdzały się, pracuje nad zanotowanymi faktami wielkimi i małymi, dopóki wszystkie one nie rozplyną się w tym mrocznym świecie, w którym on sam nawet nie jest pewien prawdziwości żadnej daty.

Muzyka — cicho i z oddali.

Narrator: Pod wieczór, przepracowany i znużony, nie chcąc wracać do swego małego pokoju na siódmym piętrze, brudnego i śmierdzącego kapustą, gdzie nic go nie oczekuje poza podsłuchem teleekranu... Smith wlecze się do zaułków proletariackich z myślą pełną protestu i buntu, sam nie wie dobrze przeciw czemu... Ale i tutaj wśród wzgardzonych Prolitów⁴⁹ dwuznaczne slogany patrzą na niego ze wszystkich murów.

Głos (*stłumiony*): Wojna jest pokojem. Wolność jest niewolą. Ciemnota jest siłą⁵⁰.

Narrator: I kiedy tak przechodzi niechlujnymi ulicami, wśród których gnieźdzą się pogardzani Prolici... nagle — niebezpieczeństwo!

Muzyka — groźny akord, po czym cichnie.

Narrator: U wylotu ulicy ukazuje się dziewczyna. Smith zna ją z widzenia. Na imię jej Julia. Czarnowłosa, o śmiałym wejrzeniu. Jej wąska talia przepasana jest czerwoną szarfą Młodzieżowej Ligi Antyseksualnej. Byłażby ona szpiegiem? Czy śledziła jego kroki? Zbliżają się do siebie coraz bardziej. Julia patrzy mu prosto w oczy wzrokiem, który zdaje się przenikać do dna jego myśli.

Muzyka — pojedynczy akord.

Narrator: Julia przechodzi. Smith oddycha z ulgą. Przez chwilę odczuwał takie samo napięcie jak rano, gdy patrzył w oczy O'Briena, członka komórki partyjnej⁵¹, zajmującego stanowisko tak wysokie, że Smith ma tylko mętne pojęcie, czym ono jest właściwie⁵².

⁴⁸ Mps: „a raczej przystosowuje ją do teraźniejszości”.

⁴⁹ Mps: „wśród wzgardzonego proletariatu”.

⁵⁰ Mps: „Wojna to pokój! Wolność to niewola. Ciemnota to siła”.

⁵¹ Mps: „członka grupy aktywistów partyjnych”.

⁵² Mps: „Smith ma o nim tylko mętne pojęcie”.

I mimo to oczy ich spotkały się i Winston Smith wiedział⁵³, że O'Brien myślał o tym samym co on. Było to tak, jakby myśl O'Briena mówiła do niego, mówiła głośno.

O'Brien (*głos stłumiony*): Jestem z Tobą, towarzyszu Smith! Wiem wszystko o Twojej wzgardzie, Twojej odrazie, Twojej nienawiści. Ale! Nie bój się! Jestem z Tobą! Spotkamy się tam, gdzie nie będzie już tego mroku.

Muzyka cicho podkreśla słowa.

Smith: Tam, gdzie nie będzie już tego mroku. Oczywiście myśli on o przyszłości. Naturalnie, że o przyszłości. Ale nie o mojej. Gdyż, nie uczyniwszy niczego, popełniłem zbrodnię, która zawiera w sobie wszystkie inne. Zbrodnię w myśli. I chociaż niczego nie uczyniłem, wcześniej czy później dostaną mnie. Nie będzie ani sądu, ani nawet wieści o moim uwięzieniu. Moje imię będzie po prostu wykreślone z rejestru. Najmniejszy ślad tego, co uczyniłem, będzie z niego wymazany. Wszystko mi jedno, czy będę torturowany, czy rozstrzelany. Precz z Wielkim Bratem! Precz z Wielkim Bratem! Tak, to ja powiedziałem, cóż z tego, że tylko do siebie. Precz z Wielkim Bratem! Precz z...

Muzyka coraz się wzmaga, później cichnie.

Narrator: I zaraz następnego dnia na korytarzu Ministerstwa Myśli⁵⁴ wobec teleekranów, patrzących z każdej ściany, sytuacja powtarza się. Dziewczyna, Julia, idzie naprzeciwko Smitha. Jest od niego o dziesięć metrów, osiem, sześć i nagle potyka się, i upada.

Julia: (*krótki okrzyk bólu*)

Narrator: Winston Smith instynktownie podbiega jej na pomoc.

Smith: Czy boli Was, Towarzyszko?

Julia: To nic. Tylko kostka. Zaraz przejdzie.

Smith: Pozwólcie, że Wam pomogę!

Julia: Dziękuję, Towarzyszu.

Narrator: I teraz Julia odchodzi⁵⁵. Ale przedtem wsunęła coś w rękę Smitha. Jest to najbardziej niebezpieczna rzecz w Oceanii. Zmięta kartka papieru. Tajna wiadomość.

Muzyka — Koniec.

⁵³ Mps: „Mimo to, gdy ich oczy spotkały się, Winston Smith wiedział [...]”.

⁵⁴ Mps: „Ministerstwa Prawdy”.

⁵⁵ Mps: „Julia odchodzi”.

Zapowiadacz: Przed chwilą usłyszeli Państwo pierwsze z serii pięciu słuchowisk osnutych na powieści⁵⁶ George'a Orwella o totalizmie *Rok 1984*. Winston Smith, obywatel Oceanii, popełnił już dwie zbrodnie. Zbrodnię w myśli i przejęcie tajnej wiadomości. Każda z tych zbrodni karana jest śmiercią. Winston Smith wstąpił na drogę, której końca nie jest w stanie przewidzieć.przekażemy Wam następne słuchowisko⁵⁷ osnute na powieści Orwella *Rok 1984*.

[Część II]

*Music: Theme up — Lower*⁵⁸.

Zapowiadacz: A teraz nadajemy drugie z serii słuchowisk osnutych na tle powieści współczesnego autora angielskiego George'a Orwella o totalizmie pod tytułem *Rok tysiąc dziewięćset osiemdziesiąty czwarty*.

*Music: Lock [?] with theme... Then under*⁵⁹.

Narrator: Powieść George'a Orwella dzieje się za lat trzydzieści pięć w roku 1984. [...] ⁶⁰ W zakończeniu pierwszego epizodu rozstaliśmy się z Winstonem Smithem, członkiem Partii i niższym urzędnikiem w departamencie Ministerstwa Prawdy w chwili właśnie, gdy przejął on tajną wiadomość z rąk dziewczyny imieniem Julia.

Smith: Bałem się, tak, bałem się straszliwie. Chciałem zniszczyć tę kartkę. Nie miałem z tym nic wspólnego. Ale choć przypuszczałem, że Julia jest szpiegiem — byłem przecież ciekaw. Godzinami krążyłem z małym zmiętym skrawkiem papieru w zaciśniętej dłoni. W pewnej chwili znalazłem się na końcu pustego korytarza, jak można najdalej od ekranu radiotelewizyjnego. Za rogiem stało dwóch urzędników Policji Myśli. Próbowałem ukryć się w pustym pokoju, służącym za skład rupieci. Ekran radiotelewizyjny i tam patrzyły na mnie. Udując najzupełniejszą obojętność, poszedłem za stojące długim szeregiem paki. Nowy ekran. Znowu na korytarzu. Piętro wyżej. Zacząłem rozwijać kartkę... Urzędnik z mojego departamentu przeszedł przez korytarz. Wtedy pośpiesznie poszedłem do toalety... była to ostatnia możliwość ukrycia się... Kurcząc się tak, że przynajmniej częściowo mogłem się skryć przed ekranem, ośmieliłem się wreszcie rozprostować kartkę Julii. Były tam napisane dwa słowa.

Julia: Kocham Cię.

*Music... and Bridge Narrative... to Lose*⁶¹.

Narrator: Ale w roku 1984 zakochać się — jest to właśnie zbrodnia, gdyż wszystkie namiętności i cała miłość muszą być ześrodkowane na osobie Wielkiego Brata. Obojgu

⁵⁶ Mps: „osnutych na tle powieści”.

⁵⁷ Mps: „Jutro nadamy następne słuchowisko”.

⁵⁸ *Music: Theme...* (ang.) — tu: Muzyka: temat pojawia się i cichnie.

⁵⁹ *Music: Lock...* (ang.) — Muzyka: zamknięcie tematu... potem w tle.

⁶⁰ Dalej następuje dokładne powtórzenie treści wstępu do pierwszej audycji.

⁶¹ *Music...* (ang.) — tu: Muzyka... przejście... do ucichnięcia.

zakochanym członkom partii grozi kara śmierci. Mimo to Winston Smith i Julia kochają się, spotykają się potajemnie na wsi albo w dzwonnicy opuszczonego kościoła, gdzie nie ma ekranów radiotelewizyjnych. Ale oczywiście zawsze grozi im, że będą odkryci. Później, pewnego dnia w czerwcu 1984 Winston Smith urządza się inaczej. Wynajmuje pokój od proletariusza, handlarza starzyzną. I teraz oto właśnie widzimy go, siedzącego w pokoju za sklepem ze starzyzną i oczekującego na Julię. Drzwi otwierają się.

*Sound: Door Open & Close*⁶².

Smith: Julia! Już bałem się, że nie trafisz albo że Policja Myśli jakoś odczyta Twoje plany.

Julia: Wszystkich, tylko nie moje. Mówię Ci: przestrzegaj drobnych przepisów, a będziesz mógł łamać wielkie. Chwileczka. Pokażę Ci, co przyniosłam w tych pakunkach.

Smith: Przecież chyba nie cukier!

Julia: A właśnie, że cukier. Prawdziwy cukier, nie sacharynę. I bochenek chleba, białego chleba, mały słoik konfitur. Puszczę mleka... Ale z tego to naprawdę jestem dumna. Powąchaj!

Smith: Kawa... prawdziwa kawa.

Julia: Kawa z wewnętrznej komórki partyjnej. Wszystko te świny mają. Wszystko! Ach! Jakżeż ich nienawidzę.

Smith: Tutaj, w tym pokoju, możemy ich nienawidzić we dwoje. Ale masz, widzę, jeszcze jakieś inne pakunki.

Julia: Tak... Tylko odwróć się na parę chwil i nie patrz się, dokąd Ci nie powiem. I uważaj na okno i na ekran.

Smith: Ależ tutaj nie ma żadnego ekranu, Kochanie. Przecież Ci mówiłem.

Julia: Tak, ale po prostu nie mogę w to uwierzyć. Nigdy jeszcze nie byłam w takim miejscu, gdzie nie ma ekranów, śledzących mnie bez przerwy.

Smith: Dlatego właśnie wybrałem to miejsce.

Julia: Na ścianie, gdzie zwykle jest ekran, widzę tylko fotografię jakichś ruin.

Smith: Ruin starego kościoła.

Julia: Jak Ci się udało znaleźć to miejsce?

⁶² *Sound: Door...* (ang.) — Dźwięk: Otwarcie i zamknięcie drzwi.

Smith: Kupiłem zeszyt od właściciela tego sklepu i przy okazji pokazał mi on, co ma jeszcze do sprzedania, między innymi tę fotografię zniszczonego kościoła. Ale mnie zainteresował bardziej ten pokój.

Julia: A cóż Ty chciałeś robić z tym zeszytem?

Smith: Pisać w nim pamiętnik.

Julia: Pamiętnik! Ależ to znaczy — kara śmierci albo co najmniej dwadzieścia pięć lat ciężkich robót. Na co Ci pamiętnik?

Smith: Jako dokument, jako dowód przeszłości. Wiem, że to równa się karze śmierci, ale przecież my już jesteśmy tak jakby umarli.

Julia: Ale jeszcze nie jesteśmy. Odwróć się, mój drogi!

Smith (*Pauza*): Julia! Byłbym Cię nie poznał. Czerwone wargi. Uróżowane policzki. Sukienka zamiast spodni roboczych. Wysokie obcasy! I perfumy!

Julia: Tak, Kochanie! I perfumy też! W tym pokoju będę kobietą a nie towarzyszem partyjnym. Będę się bawić. Ci głupcy chcą mi przeszkodzić bawić się. Największa mądrość — to złamać zakazy i żyć mimo tego.

Smith: Tak. Przez sześć miesięcy, przez rok, być może, ale w końcu nie unikniemy przecież śmierci w podziemiach Ministerstwa Miłości. Ale gdybyśmy mogli zostawić ślady naszego życia — mógłby to być początek oporu.

Julia: Może masz i rację, ale czyż zorganizowane powstanie nie jest bez sensu. Na cóż może się przydać Twój pamiętnik i Twoje zapiski?

Smith: Wolność, Julio. Jest to prawo powiedzenia, że dwa a dwa jest cztery, a nie trzy albo pięć. Jeśli to będzie dozwolone, wszystko pójdzie za tym. Tak, jak jest teraz, Partia może kazać Ci wierzyć, że to ona wymyśliła helikopter, samolot i parowóz. Może Ci kazać wierzyć, że byliśmy zawsze w wojnie z Eurazją, podczas kiedy jeszcze cztery lata temu walczyliśmy z Wschodnią Azją.

Julia: Co to za różnica? Taka wojna, czy inna, każdy przecież wie, że wszystkie wiadomości jest to jedno wielkie kłamstwo. Może nawet wcale nie ma żadnej wojny. Raketowe bomby, które tutaj spadły — pewno były rzucone przez sam rząd, ażeby nastraszyć ludność. Któż to może wiedzieć?

Smith: Emanuel Goldstein i Liga Braterska wiedzą. Ach! Gdybyż można tylko jakoś wejść z nimi w kontakt!

Julia: Ja myślę, że ich już w ogóle dawno nie ma.

Smith: Tego nie wiem, Julio. Ale jestem pewny, że O'Brien wie o tym, a on należy przecież do wewnętrznej komórki partyjnej. Jestem pewny, że jest on z nami. Mógłbym

niemal czytać w jego myślach. Ach! Gdybym tylko odważył się mówić z nim! Gdybyśmy porozmawiali ze sobą w jakimś miejscu, gdzie nie ma ciemności.

*Music: Bridge*⁶³.

Narrator: Sześciokrotnie w czerwcu 1984 Julia i Winston Smith spotykają się w zakonspirowanym pokoju za sklepem ze starzyzną. Po czym pewnego dnia, w stołówce, nisko sklepionej, głęboko pod Ministerstwem Prawdy — Winston Smith je śniadanie ze swoim kolegą, urzędnikiem Syme, który pracuje w Departamencie Badań.

Smith: Jak tam idzie praca nad nowym słownikiem, Syme?

Syme: Powoli, towarzyszu. Jest to doprawdy fascynujące. Doprowadziliśmy język do jego ostatecznej formy. Niszczymy słowa, dziesiątki codziennie. To piękna robota niszczyć słowa.

Smith: Na pewno. Myślę, że macie rację, Syme.

Syme: Bo w końcu cóż to ma za sens, żeby istniały słowa, które są po prostu zaprzeczeniem innych. Każde słowo zawiera przecież samo w sobie swoje przeciwieństwo. Jeżeli mamy na przykład takie słowo jak „dobry”, po cóż nam takie jak „zły”. „Niedobry” zupełnie wystarczy. W końcu całe pojęcie dobra i zła będzie objęte jednym słowem.

Smith: O to właśnie chodziło Wielkiemu Bratu, nieprawdaż?

Syme: Oczywiście, że Wielki Brat miał na widoku szerszy cel — zwęzić zakres myśli. W końcu będziemy mogli uniemożliwić zupełnie zbrodnie w myśli, gdyż nie będzie słów, w których można je będzie wyrazić. Nie będzie pojęcia, którego nie będzie można zamknąć w jednym tylko słowie.

Smith: Myślę, że zrozumiałem Was, towarzyszu. Co roku coraz mniej i mniej słów i przez to coraz mniejszy zakres świadomości.

Syme: Właściwie nawet teraz nie ma już żadnej wymówki dla popełnienia zbrodni w myśli. Jest to raczej kwestia kontroli rzeczywistości. Rewolucja będzie ostatecznie dopełniona, kiedy wytworzymy doskonały język. Niedługo już żadna istota ludzka nie będzie mogła zrozumieć takiej rozmowy, jaką prowadzimy teraz.

Smith: Żadna za wyjątkiem prolitów.

Syme: Prolici nie są istotami ludzkimi. Cała literatura przeszłości będzie zniszczona. Nie tylko, że będzie zmieniona na coś innego, ale będzie całkowitym przeciwieństwem tego, czym była. Nawet literatura partyjna i jej slogany będą zmienione.

Smith: Przyznam się ze wstydem, że tego nie rozumiem.

⁶³ *Music: Bridge* (ang.) — tu: Muzyka: Przejście.

Syme: Jakżeż będzie można mówić „Wolność jest niewolą”, kiedy samo pojęcie wolności będzie zniszczone, „Wojna jest pokojem” — kiedy zniszczymy samo pojęcie pokoju, albo „Ciemnota jest siłą”, kiedy nie będzie pojęcia siły. Właściwie nie będzie już myśli. Prawomyślność — oznacza niemyślenie, brak potrzeby myślenia. Prawomyślność — to nieświadomość.

*Music: Bridge*⁶⁴.

Narrator: Tak będzie wyglądał, myśli później Winston Smith, ostateczny tryumf nauki partyjnej — dwójmyśli. Wtedy będzie już niemożliwa jego własna zbrodnia i myśl: Precz z Wielkim Bratem, nie do pomyślenia będzie jego miłość do Julii i zostanie tylko nienawiść. I oto teraz następuje wypadek, na który czekał, którego wyglądał. Smith przechodzi przez długi korytarz Ministerstwa niemalże w tym samym miejscu, w którym Julia wcisnęła mu do ręki kartkę.

*Sound: O'Brien coughs slightly off*⁶⁵.

Narrator: Ktoś za nim z lekka zakaszłał. Winston odwraca się. Jest to O'Brien — członek Wewnętrznej Komórki Partyjnej.

O'Brien (*ujawnia się*): Czekałem, towarzyszu Smith, na sposobność rozmowy z Wami. Czytałem jeden z Waszych artykułów. Bardzo ładnie piszecie.

Smith: Dziękuję, Towarzyszu O'Brien. Jestem tylko amatorem, trudno nazywać by mnie specjalistą. Mój styl nie ma nic wspólnego z rzeczywistym budowaniem języka.

O'Brien: Zauważyłem, że używacie dwu słów, które stały się przestarzałe, chociaż co prawda stały się nimi dopiero od bardzo niedawna. Czy widzieliście dziesiąte wydanie słownika?

Smith: Nie. Dotychczas przecież nie wyszło ono jeszcze w druku. My w Departamencie Dokumentów ciągle jeszcze używamy dziewiąte.

O'Brien: Parę pierwszych egzemplarzy nowego wydania jest już w obiegu. Mam jeden z nich. Może bylibyście ciekawi go obejrzeć.

Smith: Nawet bardzo.

O'Brien: Może wstąpiłobyście kiedyś do mnie. Oto mój adres. Jestem zwykle w domu wieczorem.

*Music: Bridge*⁶⁶.

Narrator: Nawet wtedy, kiedy Winston rozmawia z O'Brienem, kiedy poczyna wnikać w znaczenie jego słów — przechodzi go dreszcz. Ma uczucie, jakby zstępował do

⁶⁴ Jak wyżej.

⁶⁵ *Sound: O'Brien...* (ang.) — Dźwięk: O'Brien słabo kaszle na stronie.

⁶⁶ *Music: Bridge* (ang.) — tu: Muzyka: Przejście.

grobu. Winston przeszedł od myśli do słów, a teraz od słów — do czynów. Zaledwie może się doczekać chwili, kiedy opowie o tym wszystkim Julii.

Smith: To może, Julio, znaczyć tylko jedno. Liga Braterska Goldsteina istnieje i trafiłem na jej ślad.

Julia: Tylko że, mój drogi, ostatni krok na tej drodze może to być to, co się dzieje w sali tortur Ministerstwa Miłości.

Smith: Zgadzam się. Ale czy nie uważasz, że najlepsze, co możemy zrobić, jest to po prostu oddalić się stąd, zanim nie będzie za późno i nie spotkać się już nigdy więcej.

Julia: Tak, mój drogi. Myślałam o tym, ale mimo wszystko nie zrobię tego.

Smith: Byliśmy szczęśliwi, ale nie może to już trwać dłużej.

Julia: Zrobię to samo co Ty. Ale nie upadaj na duchu. Ja już tam jednak wolę żyć.

Smith: W końcu i tak na pewno nas rozdzieli. Skoro nas uwiężą, w niczym, ale to niczym jedno z nas nie będzie mogło pomóc drugiemu. Jeśli przyznam się — rozstrzelają Cię, jeśli nie przyznam — rozstrzelają Cię tak samo.

Julia: Będziemy musieli przyznać się tak czy inaczej. Każdy się przecież przyznaje. Cóż możesz zrobić na to, skoro Cię torturują.

Smith: Ja nie myślałem o przyznaniu się. To nie jest żadna zdrada. Nie chodzi o to, co Ty mówisz, ani co robisz. Chodzi tylko o uczucie. Jeśli by zdołali doprowadzić do tego, abym przestał Cię kochać — to dopiero byłaby prawdziwa zdrada.

Julia: Tego nie mogą zrobić. Jest to jedyna rzecz, której zrobić nie mogą. Mogą Ci kazać wszystko powiedzieć, ale nie mogą kazać, abyś w to wierzył. Nie mogą dostać się do Twego wnętrza.

Smith: Tak. To prawda. Nie mogą dostać się do mego wnętrza.

Sound: Julia slight scream. Stamps foot⁶⁷.

Julia: Precz! Precz! Wstrętne stworzenie.

Smith: Co się stało? Co to było?

Julia: Szczur! Widziałam, jak wysunął nos spoza boazerii. Tutaj na dole jest dziura. W każdym razie nastraszyłam go porządnie.

Smith: Szczury? W tym pokoju?

⁶⁷ *Sound...* (ang.) — Dźwięk: Cichy krzyk Julii. Tupnięcie nogą.

Julia: Jest ich tutaj pełno. Niektóre dzielnice roją się od nich. Nieraz nawet napadają one na dzieci. Na niektórych ulicach matka na dwie minuty nawet nie zostawi dziecka samego. Niektóre są takie brunatne potwory...

Smith: Nawet nie mów!

Julia: Najdroższy! Zbladłeś! Czy to przez te szczury?

Smith: Przepraszam. Nienawidzę szczurów. Są naprawdę potworne. (*Wstaje*). Nie mogę ich znieść. Jeżeli tutaj jest szczur — to ja chyba...

Julia: Nie przejmuj się, mój drogi. Przecież go przepędziłam. Już go więcej nie zobaczysz. Ale mówiliśmy o O'Brienie. Pamiętasz! Kiedy go zobaczymy?

Smith: Im wcześniej, tym lepiej. (*Pauza*). Dziś wieczorem.

*Music: Bridge*⁶⁸.

Narrator: Julia i Winston powzięli wielkie postanowienie. Teraz idą na spotkanie i rozmowę z O'Brienem. Mówić o słowniku? Czy raczej o ruchu podziemnym. Idą ulicą — do bloku eleganckich mieszkań. Wchodzą na schody i stają przed drzwiami.

*Sound: Knock timidly*⁶⁹.

Julia: Jesteś pewny, że to jest mieszkanie O'Briena?

Smith: Najzupełniej. To jest właśnie ten adres, który mi dał.

Julia: Ale przecież spaliłeś tę kartkę.

Smith: Było to zbyt niebezpieczne — zachować ją.

*Sound: Firm knocking*⁷⁰.

Julia: A co będzie, jeśli to będzie kto inny?

*Sound: Door open*⁷¹.

Smith: Dobry wieczór. Jestem. To znaczy... jesteśmy.

O'Brien: Wejdźcie, towarzyszu Smith. Witam Was oboje.

*Music: Curtain*⁷².

⁶⁸ *Music: Bridge* (ang.) — tu: Muzyka: Przejście.

⁶⁹ *Sound: Knock...* (ang.) — Dźwięk: Trwożne pukanie.

⁷⁰ *Sound: Firm...* (ang.) — Dźwięk: Stanowcze pukanie.

⁷¹ *Sound: Door...* (ang.) — Dźwięk: Otwieranie drzwi.

⁷² *Music: Curtain* (ang.) — tu: Muzyka: Koniec.

*Announcer*⁷³: Przed chwilą słyszeli Państwo drugą [!] z serii słuchowisk osnutych na tle powieści George’a Orwella o totalizmie *Rok 1984*. Winston Smith stoi na progu nowego życia — prawdziwego oporu przeciw absolutnej tyranii. Przeszedł on od myśli do czynu. nadamy Wam trzeci epizod z powieści George’a Orwella *Rok 1984*.

*Music — Theme to file*⁷⁴.

LITERATURA

PIASA Archives, Lechoń Jan Papers, collection 005, folder 113;
J. Giedroyc, J. Mieroszewski, *Listy 1949–1956*, oprac. K. Pomian, J. Krawczyk, cz. 1, Warszawa 1999;
M. Grydzewski, *Silva rerum*, oprac. J. B. Wójcik, M.A. Supruniuk, Warszawa 2014;
J. Lechoń, *Dziennik*, t. 1–3, oprac. R. Loth, Warszawa 1992–1993;
Polski Instytut Naukowy w Ameryce. Przewodnik po zbiorach archiwalnych, oprac. S. Flis, Warszawa 2004.

ORWELL ACCORDING TO LECHOŃ

The text discovers an unknown fact from the history of the reception of Orwell’s novel “1984” in Polish: this literary piece was presented as a series of broadcast plays by the radio station Voice of America in Washington in November 1949. Poet Jan Lechoń was the author of the adaptation. These radio plays were emitted four years prior the publication of the translation by Juliusz Mieroszewski in the Literary Institute in Paris in 1953. The text explores Lechoń’s engagement in the translation and adaptation, the reasons for which he took up this task; there are also elements of his personal biography which could have had some influence on his interpretation and adaptation of this novel. This article is an introduction to the first edition of the radio text adaptation made by Lechoń, discovered in his archive of the Polish Institute of Arts and Sciences in America.

Keywords: George Orwell; Jan Lechoń; novel “1984”; radio play; literary première in Polish; translation and adaptation; first edition.

⁷³ *Announcer* (ang.) — Spiker, zapowiadacz.

⁷⁴ *Music — Theme...* (ang.) — tu: Muzyka — Temat do wyciszenia.